

## Wzmocniony carski tron

Nieporadność ubiegłorocznej rosyjskiej próby podboju Kijowa, a teraz bunt putinowskiego kondotiera sprawiły, że na Zachodzie znów zapanowała bezrefleksyjna przesada, zarówno co do samej Rosji, jak i co do panującego w niej reżimu. Rzekomo Rosja przegrywa wojnę i niedługo może się rozpaść, zaś sam jej władca próbuje się jeszcze trzymać na walącym się już tronie. Jeśli jednak chłodno patrzeć na fakty, to i jedno, i drugie wygląda raczej na pobożne życzenie, niżli na polityczną rzeczywistość – pisze Jan Rokita w felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Muszę przyznać, że odczuwam myślowe znużenie i zniechęcenie, gdy w ciągu ostatnich dni czytam kolejną deklarację któregoś męża stanu, albo analizę jakiegoś eksperta, na temat nagłego osłabienia kremlowskiego reżimu. Mam nawet wrażenie, że powtarzanie tezy o rzekomej „schyłkowości” putinowskiej tyranii stało się – po jednodniowym buncie kondotiera Prigożyna – czymś na kształt politycznej i analitycznej poprawności, pod presją której zarówno szanujący się przywódcy, jak i publicyści, uznają teraz za konieczne pospiesznie zgłaszać także swój akces do owej tezy. Prawdę mówiąc, nie natknąłem się dotąd (może słabo szukałem) na jakąś poważniejszą próbę argumentacji owej tezy, a jej głosiciele zdają się po prostu uznawać za pewnik pogląd, wedle którego żaden bunt z definicji nie może się przydarzyć władzy dobrze osadzonej i ustabilizowanej. Jeśli zatem sławny putinowski kondotier ruszył zbrojnie ze swoimi najemnikami z Donbasu na Rostów, a potem nawet jeszcze ogłosił

zamiar marszu na Moskwę, to sam ten fakt miałby być rozstrzygającym dowodem na rzecz słabości, czy wręcz schyłkowości panującego w Rosji reżimu.

Gdy idzie o zachodnie demokracje, to tylko dwóch spośród przywódców państw w jakiś sposób wyłamało się z tej poprawności sądów. Przede wszystkim Joe Biden, który pytany o osłabienie Putina, całkiem dorzecznie odparł, iż nie wie, czy bunt najemników osłabił, czy też wzmocnił władcę Rosji. „Ciężko powiedzieć” – oznajmił prezydent USA. Tyle tylko, że ta odpowiedź ugrzęzła w następujących po niej niejasnych przejęzyczeniach – Biden opowiadał coś o przegrywanej przez Putina wojnie w Iraku i nie jest wcale pewne, czy (jak domniemują egzegeci) faktycznie chodziło mu o wojnę rosyjsko-ukraińską. Drugim, jak zwykle niepoprawnym przywódcą jest oczywiście Viktor Orban, który twierdzi, iż władza Putina jest jednakowo silna po buncie, jak była przed buntem, i podaje pewien argument na rzecz takiego poglądu: fakt, iż zarzewie buntu zostało skutecznie zlikwidowane w ciągu doby od chwili swych pierwocin.

*Powtarzanie tezy o rzekomej „schyłkowości” putinowskiej tyranii stało się – po jednodniowym buncie kondotiera Prigożyna – czymś na kształt politycznej i analitycznej poprawności*

Gdy zaś idzie o ekspertów, to mam wrażenie, że tezę o osłabieniu, czy wręcz schyłkowości kremłowskiego reżimu w wyniku buntu, z największym przekonaniem głoszą

analiticy niemieccy. I to akurat ci właśnie, którzy od lat specjalizują się

w politycznej „rusologii” (zwanej kiedyś „sowietologią”), jak np. dr Stefan Meister – dyrektor od spraw wschodnich w sławnym berlińskim Towarzystwie Polityki Zagranicznej (DGAP) albo prof. Andreas Heinemann-Grüder z bońskiego Instytutu Badań nad Konfliktami (BICC). Na łamach „Rzeczpospolitej” ten ostatni z werwą wywodzi, iż prezydent Rosji nie wie już w ogóle, co się dzieje w jego państwie, a jego władza dotknięta jest ponoć „słabością strukturalną” (cokolwiek to mogłoby znaczyć). Z kolei ten pierwszy posuwa się nawet tak daleko, że na portalu N24 bez wątpliwości przyrównuje bunt Prigożyna do zamachu grafa von Stauffenberga z 1944 roku; oba zostały początkowo stłumione, ale oba stanowią „preludia końca obydwu reżimów”.

Zwracam uwagę na ton analiz ekspertów niemieckich, gdyż uderzające jest podobieństwo dzisiejszej pewności, z jaką wierzą oni w słabość i schyłkowość kremlowskiej władzy, z jeszcze niedawną pewnością, iż reżim Putina jest kluczowym czynnikiem europejskiego ładu, bezpieczeństwa i wolnego handlu, trzeba go tylko wiązać jak najlichnieszymi nićmi z Zachodem. Kryje się w tym podobieństwie *à rebours* jakaś dziwna skłonność do myślowego radykalizmu w traktowaniu Moskwy: albo car jest wielką potęgą, z którą wspólnie układać trzeba losy Europy, albo też – jest niczym więcej, niżli schyłkową i „strukturalnie słabą” dyktaturą. Ale prawdę powiedziawszy, nie jest to przecież skłonność jakoś czysto niemiecka. Wystarczy zważyć, jak mocno w Polsce panowało jeszcze niedawno pesymistyczne przekonanie, iż Putin – to ktoś, kto jak chce, ogrywa wolny świat i zawsze odnosi polityczne triumfy. Swego czasu na tych łamach pozwoliłem sobie nawet na to, aby zakpić z owej polskiej wiary w potęgę i niezwyciężoność Putina, pokazując, iż od roku 2014 wiódł on ciężką wojnę na froncie, idącym wtedy mniej więcej wzdłuż najdalej

wysuniętej na wschód w całych dziejach dywilińskiej granicy Rzeczypospolitej. Z geopolitycznej perspektywy trudno to było zaiste uważać za dowód na potęgę i skuteczność władcy Rosji.

Nieporadność ubiegłorocznej rosyjskiej próby podboju Kijowa, a teraz bunt putinowskiego kondotiera sprawiły, że na Zachodzie znów zapanowała bezrefleksyjna przesada, zarówno co do samej Rosji, jak i co do panującego w niej reżimu. Rzekomo Rosja przegrywa wojnę i niedługo może się rozpaść, zaś sam jej władca próbuje się jeszcze trzymać na walącym się już tronie. Jeśli jednak chłodno patrzeć na fakty, to i jedno, i drugie wygląda raczej na pobożne życzenie, niżli na polityczną rzeczywistość. A już zwłaszcza nie ma żadnych oznak tego, iżby bunt Prigożyna w jakikolwiek sposób zachwiał tronem Putina. Przede wszystkim dlatego, iż jak jasno już dziś to widać, ani przez chwilę nie było to bunt przeciw Putinowi, tylko sprowokowana przez samego władcę Rosji operacja ukrócenia niebezpiecznie rosnących wpływów butnego kondotiera. I to operacja w pełni udana, gdyż przez polityczną zręczność Kremla, kondotier został obezwładniony bez wojny domowej i w zasadzie bez ofiar. A wypchnięcie jego samego i jego zbuntowanej armii na Białoruś wygląda na kremłowski majstersztyk, abstrahując od tego, czy taki scenariusz wymyślił sam władca Rosji, czy też ktoś z jego stronników. Nikt co prawda nie może być pewnym, czy w efekcie jakiegoś spisku kremłowski car już jutro nie zostanie nagle odsunięty od władzy. Ale jeśli wydawać w tej mierze jakiś sąd na podstawie przebiegu buntu Prigożyna, to nie ma wątpliwości, że rozchwiany ostatnio trochę carski tron stanął teraz mocniej na swych nogach.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---